ROK 1934.

LISTOPAD

ZESZYT 9

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

JAK UKŁADAĆ WYRAZY W ZDANIU POLSKIEM.

I.

W jakiem miejscu powinniśmy kłaść czasownik.

Układ wyrazów w zdaniu w różnych językach opierać się może na różnych zasadach: zależy to albo od ustalonego przez tradycję gramatyczną zwyczaju, albo od przygodnych okoliczności, wśród których zdanie bywa wypowiadane.

Układ zwyczajowy, opierając się na trwałej tradycji, nie ulega zmianom, jest dla pewnych typów zdań stały; układ okolicznościowy, przeciwnie, jest swobodny i może się w granicach jednego i tego samego zdania zależnie od okoliczności zmieniać.

W języku, naprzykład, niemieckim układ wyrazów w zdaniu ma charakter wybitnie zwyczajowy i jest wskutek tego dla pewnych typów zdań stały, wyznaczając zawsze określone miejsce słowu orzekającemu: w zdaniu niezależnem oznajmującem zajmuje ono miejsce drugie, w zdaniu niezależnem pytającem — miejsce pierwsze, a w zdaniu zależnem — miejsce ostatnie, np. er ist gut — ist er gut? — ich weiss, dass er gut ist.

Zwyczajowym w pewnych granicach jest układ wyrazów także w języku francuskim. Z porównania takich zdań, jak, naprzykład: le père aime le fils — le fils aime le père wynika, że w zdaniach oznajmujących podmiot kładzie się przed słowem orzekającem, a dopełnienie — po słowie orzekającem.

Jakież zasady panują w języku polskim? Odpowiedź na to pytanie zazwyczaj bywa formułowana w sposób następujący: układ wyrazów w zdaniu polskiem jest swobodny, jakkolwiek niezupełnie dowolny; zwykle części zdania układają się w ten sposób, że po podmiocie nierozwiniętym (jednowyrazowym) lub rozwiniętym (wielowyrazowym) następuje orzeczenie nierozwinięte lub rozwinięte, np. Ursynów leży o maleńką milę od Warszawy (Słow.). — Zniecier-

150 PORADNIK JĘZYKOWY 1934, z. 9

pliwiona lokomotywa parskała kłębami dymu (Prus). — Rudawe trawy i paprocie walały się w błocie i w żółtych trzcinach (Żerom.).

We wszystkich tych zdaniach słowo orzekające następuje po podmiocie.

Bywa jednak nieraz inaczej. Oto zdania, w których słowa orzekające znajdują się przed podmiotem: Wre dokoła codzienne polskie życie. Głucho po czarnych szynach pędzą pociągi i padają hasła lokomotywy. Palą się martwem światłem elektryczne kule i chwieją się w mrokach podatne płomyki gazu. Biegną w ciemnościach polscy ludzie. (Żerom.).

Rozbiór tego rodzaju zdań, jak tylko co przytoczone, doprowadzał wielu naszych gramatyków do wniosku, że określony wyżej zwykły układ części zdania ulega niekiedy zmianom i że na zmiany te wpływają czynniki logiczne, mianowicie, potrzeba uwydatnienia wyrazów, które mają w zdaniu szczególniejsze znaczenie.

Oto w najbardziej podstawowych ujęciach poglądy, jakie u nas dotychczas powszechnie panują na zagadnienie układu wyrazów w zdaniu polskiem.

Tak przed kilkudziesięciu laty przedstawił to zagadnienie autor monografji, poświęconej układowi wyrazów w zdaniu słowiańskiem. (E. Berneker, Die Wortfolge im Slavischen. 1901). Rozróżniał on trzy pozycje słowa orzekającego: początkową, środkową i końcową, i starał się udowodnić, że są one związane z pewnemi typami zdań : i ) położenie początkowe w zdaniach opowiadających, np. Znikły lasy, ukazały się dymy i wieś uboga (Prus), 2) położenie środkowe lub końcowe — w zdaniach opisujących i wyrażających sądy, np. Z zagrody biała jarzębina wychyla się na ulicę. (Krasz.). — Prawda zawsze zwycięży.

Istoty rzeczy szukać jednak należy gdzie indziej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czynnikiem, regulującym następstwo wyrazów w zdaniu polskiem, nie jest jakiś ustalony zwyczaj gramatyczny, lecz zmieniające się od przypadku do przypadku sposoby ujmowania treści zdania przez osobę mówiącą. Są to czynniki, niewątpliwie, znaczeniowe, ale o charakterze nietyle logicznym, ile raczej psychicznym. Chodzi tu bowiem nie o związki logiczno-gramatyczne wewnątrz stworzonego już zdania między poszczególnemi jego częściami, ale o postawę psychiczną, jaką przybiera osoba mówiąca wobec treści zdania w toku jego tworzenia.

Treść zdania może się nie zmienić, związki logiczno-gramatyczne między poszczególnemi jego częściami mogą również pozostać bez zmiany, ale może się zmienić postawa psychiczna osoby, tworzącej zdanie. Wówczas zdanie, zachowując właściwą sobie treść logiczną i związki składniowe swoich części, zmienia porządek swoich składników wyrazowych. Z tego źródła wypływają takie oboczności składniowe, jak, naprzykład: Mickiewicz był największym poetą polskim. — Największym poetą polskim był Mickiewicz.

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

151

Co wpływa na tę zmienność w układzie wyrazów? Zależy to od postawy psychicznej, jaką przybiera wobec treści zdania osoba mówiąca. Jeśli przedtem była mowa o Mickiewiczu, jeśli on był podmiotem naszego przemówienia lub rozmowy, to w takich okolicznościach zdanie przybiera pierwszą z przytoczonych wyżej oboczności. Jeśli zaś osnową przemówienia bądź rozmowy byli wielcy poeci, to w takich okolicznościach zdanie przybrać musi drugą z przytoczonych wyżej oboczności składniowych. I tu tak samo, jak w przypadku poprzednim, na początek zdania wysuwają się wyrazy, które zawierają znane już składniki zdania, a na koniec zdania odchodzą wyrazy, które do tych znanych składników dołączają coś nowego, przedtem nieznanego.

Mówiąc inaczej, na początek zdania wysuwają się zawsze wyrazy, które treść tego zdania wiążą albo ze znaną już treścią zdań poprzednich albo z daną bezpośrednio sytuacją zewnętrzną, wśród której zdanie wypowiadamy i do której treść jego odnosimy.

Zależnie od tych przyczyn słowo orzekające kładziemy po podmiocie gramatycznym, to znowu wysuwamy je na miejsce poprzedzające.

Jest to naczelna zasada składni polskiej i nie można jej paczyć błędnemi przekonaniami, jakoby słowo orzekające musiało być zawsze po podmiocie gramatycznym. Stanisław Szober.

JAK NAZYWAĆ PO POLSKU OWOCE ZWANE

„GRAPĘ FRUITS"?

Chcąc dać nazwę właściwą popularnym już dziś w Polsce owocom, zwanym przeważnie po angielsku „grape fruits”, należy przedewszystkiem wybić z głowy często powtarzane bałamuctwo, że są to niedawno wytworzone mieszańce cytryny z pomarańczą. Bajeczkę tę powtarzaną przez wielu przypieczętował jeszcze w druku pisarz sowiecki B. Pilniak, twierdząc w swych szkicach z podróży po Ameryce p. t. „Ou... Key" (przetłumaczonych na język polski), że owoc ten powstał niedawno dopiero w Kalifornji ze skrzyżowania cytryny z pomarańczą, wykonanego przez znanego ogrodnika-hodowcę L. Burbanka.

Jest to taka sama bajka, jak i owa „egipska pszenica”, wyjęta z grobowców faraonów i rzekomo zdolna do kiełkowania po paru tysiącach lat, jak i przysłowiowe polskie „gruszki na wierzbie”.

Tymczasem owoc ów pochodzący z południowo-wschodniej Azji był tam od wieków hodowany i śród kilkudziesięciu gatunków rodzaju Citrus tworzy odrębny gatunek: Citrus decumana L. obok innych gatunków, jak C. nobilis Lour. — mandarynka, C. medica L. — cedrat, włoskie „cedro” (z którego grubej skóry przyrządzają cykatę; inna odmiana tego gatunku tworzy specjalny typ cytryn zwanych jabłkiem Adamowem lub rajskiem, grających symboliczną

150

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

pliwiona lokomotywa parskała kłębami dymu (Prus). — Rudawe trawy i paprocie walały się w błocie i w żółtych trzcinach (Żerom.).

We wszystkich tych zdaniach słowo orzekające następuje po podmiocie.

Bywa jednak nieraz inaczej. Oto zdania, w których słowa orzekające znajdują się przed podmiotem: Wre dokoła codzienne polskie życie. Głucho po czarnych szynach pędzą pociągi i padają hasła lokomotywy. Palą się martwem światłem elektryczne kule i chwieją się w mrokach podatne płomyki gazu. Biegną w ciemnościach polscy ludzie. (Żerom.).

Rozbiór tego rodzaju zdań, jak tylko co przytoczone, doprowadzał wielu naszych gramatyków do wniosku, że określony wyżej zwykły układ części zdania ulega niekiedy zmianom i że na zmiany te wpływają czynniki logiczne, mianowicie, potrzeba uwydatnienia wyrazów, które mają w zdaniu szczególniejsze znaczenie.

Oto w najbardziej podstawowych ujęciach poglądy, jakie u nas dotychczas powszechnie panują na zagadnienie układu wyrazów w zdaniu polskiem.

Tak przed kilkudziesięciu laty przedstawił to zagadnienie autor monografji, poświęconej układowi wyrazów w zdaniu słowiańskiem. (E. Berneker, Die Wortfolge im Slavischen. 1901). Rozróżniał on trzy pozycje słowa orzekającego: początkową, środkową i końcową, i starał się udowodnić, że są one związane z pewnemi typami zdań : 1 ) położenie początkowe w zdaniach opowiadających, np. Znikły lasy, ukazały się dymy i wieś uboga (Prus), 2) położenie środkowe lub końcowe — w zdaniach opisujących i wyrażających sądy, np. Z zagrody biała jarzębina wychyla się na ulicę. (Krasz.). - Prawda zawsze zwycięży.

Istoty rzeczy szukać jednak należy gdzie indziej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że czynnikiem, regulującym następstwo wyrazów w zdaniu polskiem, nie jest jakiś ustalony zwyczaj gramatyczny, lecz zmieniające się od przypadku do przypadku sposoby ujmowania treści zdania przez osobę mówiącą. Są to czynniki, niewątpliwie, znaczeniowe, ale o charakterze nietyle logicznym, ile raczej psychicznym. Chodzi tu bowiem nie o związki logiczno-gramatyczne wewnątrz stworzonego już zdania między poszczególnemi jego częściami, ale o postawę psychiczną, jaką przybiera osoba mówiąca wobec treści zdania w toku jego tworzenia.

Treść zdania może się nie zmienić, związki logiczno-gramatyczne między poszczególnemi jego częściami mogą również pozostać bez zmiany, ale może się zmienić postawa psychiczna osoby, tworzącej zdanie. Wówczas zdanie, zachowując właściwą sobie treść logiczną i związki składniowe swoich części, zmienia porządek swoich składników wyrazowych. Z tego źródła wypływają takie oboczności składniowe, jak, naprzykład : Mickiewicz był największym poetą polskim. — Największym poetą polskim był Mickiewicz.

1934, z. 9 PORADNIK JĘZYKOWY 151

Co wpływa na tę zmienność w układzie wyrazów? Zależy to od postawy psychicznej, jaką przybiera wobec treści zdania osoba mówiąca. Jeśli przedtem była mowa o Mickiewiczu, jeśli on był podmiotem naszego przemówienia lub rozmowy, to w takich okolicznościach zdanie przybiera pierwszą z przytoczonych wyżej oboczności. Jeśli zaś osnową przemówienia bądź rozmowy byli wielcy poeci, to w takich okolicznościach zdanie przybrać musi drugą z przytoczonych wyżej oboczności składniowych. I tu tak samo, jak w przypadku poprzednim, na początek zdania wysuwają się wyrazy, które zawierają znane już składniki zdania, a na koniec zdania odchodzą wyrazy, które do tych znanych składników dołączają coś nowego, przedtem nieznanego.

Mówiąc inaczej, na początek zdania wysuwają się zawsze wyrazy, które treść tego zdania wiążą albo ze znaną już treścią zdań poprzednich albo z daną bezpośrednio sytuacją zewnętrzną, wśród której zdanie wypowiadamy i do której treść jego odnosimy.

Zależnie od tych przyczyn słowo orzekające kładziemy po podmiocie gramatycznym, to znowu wysuwamy je na miejsce poprzedzające.

Jest to naczelna zasada składni polskiej i nie można jej paczyć błędnemi przekonaniami, jakoby słowo orzekające musiało być zawsze po podmiocie gramatycznym. Stanisław Szober.

JAK NAZYWAĆ PO POLSKU OWOCE ZWANE  
„GRAPE FRUIT S”?

Chcąc dać nazwę właściwą popularnym już dziś w Polsce owocom, zwanym przeważnie po angielsku „grape fruits”, należy przedewszystkiem wybić z głowy często powtarzane bałamuctwo, że są to niedawno wytworzone mieszańce cytryny z pomarańczą. Bajeczkę tę powtarzaną przez wielu przypieczętował jeszcze w druku pisarz sowiecki B. Pilniak, twierdząc w swych szkicach z podróży po Ameryce p. t. „Ou... Key” (przetłumaczonych na język polski), że owoc ten powstał niedawno dopiero w Kalifornji ze skrzyżowania cytryny z pomarańczą, wykonanego przez znanego ogrodnika-hodowcę L. Burbanka.

Jest to taka sama bajka, jak i owa „egipska pszenica”, wyjęta z grobowców faraonów i rzekomo zdolna do kiełkowania po paru tysiącach lat, jak i przysłowiowe polskie „gruszki na wierzbie”.

Tymczasem owoc ów pochodzący z południowo-wschodniej Azji był tam od wieków hodowany i śród kilkudziesięciu gatunków rodzaju Citrus tworzy odrębny gatunek: Citrus decumana L. obok innych gatunków, jak C. nobilis Lour. — mandarynka, C. medica L. — cedrat, włoskie „cedro” (z którego grubej skóry przyrządzają cykatę; inna odmiana tego gatunku tworzy specjalny typ cytryn zwanych jabłkiem Adamowem lub rajskiem, grających symboliczną

152

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

rolę wraz z liściem palmy, mirtem i wierzbą u Żydów podczas święta kuczek), C. limonia Osbeck. — cytryna, C. sinensis (L.) Osbeck — pomarańcza, C. Aurantium L. — pomarańcza gorzka (niem. Pomeranze).

Z historji uprawy wiemy, że owoce te zjawiły się z Azji w wieku X-ym w Hiszpanji przez pośrednictwo Arabów, a w XI-ym wieku i we Włoszech po wyprawach krzyżowych wraz z cytryną i wcześniej niż pomarańcza, którą zaczęto uprawiać dopiero w XV-ym wieku, a jak twierdzą niektórzy dopiero w XVI w. dzięki Portugalczykom, którzy przywieźli te owoce z Chin. W pracy o drzewach p. t. „Dendrographia” (Frankfurt, 1662), wydanej przez Jana Jonstona z Szamotuł, lekarza nadwornego rodu Leszczyńskich z Leszna, widzimy dobry rysunek omawianego owocu pod nazwą „Aurantium maximum” z dzieła włocha Ferrari’ego p. t. „Hesperides sive de malorum aureorum cul- tura et usu libri IV” (Romae, 1646). Od paru wieków owoc Citrus decumana L. był uprawiany również na Antyllach w Ameryce, a dopiero w ostatnich czasach uprawa ulepszonych odmian rozpowszechniła się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — we Florydzie i Kalifornji. Amerykanie zasmakowali obecnie w tych owocach tak, że stały się one modne w wielu krajach Europy. Owoce te są również hodowane i w Afryce Południowej.

Angielska nazwa „grape fruit” od grape = winogrono, fruit = owoc jest stosowana głównie do pewnych amerykańskich odmian o owocach mniejszych, zwieszających się na gałęziach w postaci grona. Rzecz ciekawa, że angielskie „grapę” może oznaczać również „kartacz”. Czy nie stąd czasem pochodzi ta nazwa przez upodobnienie owoców do pocisków podobnie, jak to widzimy w nazwie „granat”, co oznacza zarówno owoc, jak i typ pocisku artyleryjskiego?

Zastanawiając się nad polską nazwą owocu, przychodzi na myśl, czy nie byłoby wskazane uwydatnić taką cechę, jaka tkwi w łacińskiej nazwie naukowej gatunku. Linneuszowska nazwa Citrus decumana (— decimana od łac. „decem” dziesięć) powstała dla uwydatnienia, że jest to owoc dużych rozmiarów. To samo podkreślono jeszcze bardziej w poprawniejszej nowoczesnej nazwie gatunkowej (wobec niedokładności opisu Linneusza) — Citrus maxima (Burm.) Merril. (maximus = największy).

Gdybyśmy użyli wynikającej z tych terminów nazwy „olbrzymka”, byłoby to niewygodne, gdyż musielibyśmy dodawać rzeczownik cytryna lub pomarańcza, co nie trafiałoby zresztą w sedno rzeczy, gdyż omawiany owoc, aczkolwiek pokrewny, nie jest jednak ani cytryną ani pomarańczą, a śród jednych i drugich spotykamy odmiany zarówno małe rozmiarami jak i bardzo duże, np. pomarańcze z Jaffy.

Musimy więc zwrócić się do innych języków. Najbardziej rozpowszechnioną nazwą jest przywieziona przez Holendrów nazwa wzięta z języka krajowców Azji „Pompelmoes”, która przyjęta została zarówno w języku

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

153

niemieckim jak i francuskim w odpowiedniej pisowni: ,,Pompelmus” lub „Pampelmus” (po niem.) i „Pompelmousse” (po franc.). W języku angielskim istnieją jeszcze nazwy: „Shaddоскk”, „Pumelo” i „Pummelo”. W Indjach używane są ponadto nazwy: „Poomli-mas, Pumpali-mas, Bambuli-mas, Bombari-masa, Pampara-panasa, Amilbêd” oraz ,,Jambole” na Ceylonie.

Nie sądzę, żeby było wskazane tworzyć specjalną nową polską nazwę z rodzimych pierwiastków lub klecić jakiś dziwoląg ze skojarzenia nazw cytryny i pomarańczy (co nie odpowiada istocie rzeczy) ; najlepiej więc wybrać nazwę wziętą z języków azjatyckich w tem brzmieniu, w jakiem jest najbardziej rozpowszechniona na świecie, upraszczając ją nieco i dając polską końcówkę. Proponuję więc zamiast holendersko-niemieckiego ,,Pompelmus” i angielskiego „Pumelo” nazywać te owoce „Pompele”, przez analogję z cytryną i pomarańczą dając im rodzaj żeński tak, że liczba pojedyńcza brzmiałaby „Pompela”. Byłby to wyraz prosty, łatwy do spamiętania, oparty na pierwiastku rodzimym ojczyzny owocu, bliski w swem brzmieniu z nazwą ustaloną w innych językach narodów kulturalnych.

Prof. dr. Bolesław Hryniewiecki.

CZY.

Wszyscy znamy dobrze drobne to słówko, choć niewszyscy uświadamiamy sobie, jak jest ono dogodne w języku i o ile poręczniejsze mamy w niem narzędzie od innych narodów. Poniższy szkic porównawczy niech to oświetli.

Język rosyjski używa w zdaniach pytajnych — oczywiście mowa tu o zdaniach, nie rozpoczynających się od kto, jak, gdzie itd. — partykuły li, która tem się różni od naszego czy, że nie zajmuje pierwszego miejsca w zdaniu. Podobnie jest w języku czeskim, z tą różnicą, że tu partykuła li nadaje zdaniu cechę bądź pytajnego, bądź warunkowego zdania. Máš-li peníze — znaczy czy masz pieniądze albo jeśli masz pieniądze. Czasem używa się w zdaniu pytaj nem spójnika zda, ale rzadko. Podobnie rzadko używa się w języku serbsko-chorwackim słówka zar a w bułgarskim zer, i to tylko w pytaniach silnie podkreślonych, takich, które w polskim zaczynają się od czyż. Słoweńcy używają w tych wypadkach spójnika ali, który prócz tego, że jest rzadko używany, ma jednocześnie znaczenie albo, co jest oczywiście niedogodne.

Ogół języków romańskich i germańskich wyraża pytanie niezależne przez przestawienie miejsc podmiotu i orzeczenia (tu as — as-tu, du hast — hast du, you have — have you). Ale w tych z pośród nich, które nie używają zaimków przy odmianie czasownika, a więc we wszystkich romańskich prócz francuskiego, odpada i ten sposób zaznaczenia pytania w tych wypadkach, gdzie stoi sam

154

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

czasownik, tak że włoskie hai, rumuńskie ai, hiszpańskie tienes, portugalskie terns znaczy masz albo czy masz, co jest oczywiście niewygodne.

Pytanie zależne wszystkie języki romańskie, język angielski oraz języki skandynawskie, a ze słowiańskich czeski, zaczynają od jeśli, — rzecz również niedogodna, bo niczem się formalnie nie różni takie zdanie od zdania warunkowego (jestli mas, si vous avez, if you have).

Jak poręczny jest nasz spójnik czy zaczynający zdanie pytajne, niezależne i zależne, tego dowodzi między innemi używanie go w języku żydowskim (żargonie) daleko poza granicami Polski, w postaci cy, oraz wprowadzenie go w nieco zmienionem brzmieniu (czu) do Esperanta, co ogół esperantystów uważa za środek bardzo praktyczny, pomimo że, wychowani na innych zwyczajach swoich języków ojczystych, mogliby tej dogodności nie odczuwać, bo dla każdego zwykle są najdogodniejsze sposoby używane w jego języku ojczystym, a obce ocenia dopiero wtedy, gdy są wybitnie praktyczne.

Spójnik czy spełnia w naszym języku funkcję nieco podobną do znaku zapytania, z tą różnicą, że pytajnik stawia się na końcu zdania, wskutek czego przy czytaniu tekstu, zanim się pytajnik zauważy, niewiadomo, czy trzeba odpowiednio głos dostosować. Dlatego lepiej go porównać ze znakiem pytania, umieszczanym na początku zdania, jak się to robi zawsze w języku hiszpańskim, a często także w katalońskim i portugalskim; ma to odrazu zwracać czytającemu uwagę, że ma do czynienia ze zdaniem pytaj nem. Ale znak pytania istnieje w piśmie, a niema go w żywej mowie, podczas gdy nasze czy jest także w żywym języku. Z tego względu możnaby je porównać z angielskiem do na początku zdania pytajnego, które jednakże jest ograniczone w użyciu, bo przy pewnej grupie czasowników nie można go stawiać, a prócz tego ma także inne znaczenie i spełnia inne funkcje, a więc nie jest tak dobitnym wyrazem pytania jak nasze czy.

Dlatego mając tak praktyczny, swoisty i nie pozostawiający wątpliwości sposób zaznaczania pytania niezależnego i zależnego, nie powinniśmy go niedoceniać i opuszczać pod wpływem obcym. Krótkie paruwyrazowe zdania mogą się oczywiście obejść bez czy, ale dłuższe złożone okresy — nie.

Józef Rossowski.

KILKA UWAG О ТЕМ, W JAKIBY SPOSÓB NALEŻAŁO  
PRZEPROWADZIĆ ZMIANĘ PISOWNI.

Od czasu ukazania się ostatnich dwu wydań „Pisowni Polskiej” chaos, panujący w naszej ortografji, znakomicie się wzmógł: nawyrywki wprost, jedni zastosowali się do nowych wskazówek, inni nie; zdezorjentowane jest i nauczycielstwo, jak świadczą liczne zapytania, napływające do naszej redakcji z tych

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

155

kół. Zapowiedziane przez Ministerjum W. R. i O. P. zwołanie Zjazdu ad hoc jakoś się opóźnia; konieczną jest rzeczą przyśpieszenie go.

W nadziei, że wkrótce do tego przyjdzie, pozwalam sobie wypowiedzieć parę myśli ze stanowiska szerokiego ogółu, jak zamierzona narada znawców odbyć się powinna, aby się nie powtórzyły niedociągnięcia 1918-go roku, które tak wybitnie zaważyły na częściowem niepowodzeniu ówczesnej akcji. Są one znane, nie będę ich przytaczał.

1. Przedewszystkiem znawcy, — najtrudniejsza to sprawa. Właśnie niektórzy znawcy — uczeni profesorowie — mówili w dyskusji, która wrzała tak niedawno i tak gorąco, o ortografji z takiem lekceważeniem, że wprost obawa chwyta, jakby się do niej na naradach odnieśli; inni znawcy wprost pisali, że „zawodowi językoznawcy niebardzo się nadają do takiej roboty”. Oczywiście, przesada, niemniej jednak ostrzeżenie, że jednostronnie brać się do rzeczy nie można. Jakże więc? A no, trzeba chyba wybór członków narady powierzyć ciałom naukowym, które znajdą może złoty środek i wydelegują do tej roboty nietylko krańcowo usposobione elementy. Drugim czynnikiem tu mogliby być przedstawiciele świata literatury pięknej, ludzie, co operują językiem na wyżynach sztuki; tylko, że wybór i tu jest nieco ambarasujący; wiemy dobrze, że świetni skąd inąd pisarze niezawsze celują w znawstwie języka, — wiele okoliczności się na to złożyło; i tu tedy nie sama dostojność powinna rozstrzygać. Jak ten punkt załatwić, co do tego powinny się wypowiedzieć instytucje literackie.
2. Gdy dostojny areopag zostanie utworzony, oddane mu do decyzji kwestje nie powinny — sądzę — być załatwione „od ręki” na jednem czy na paru posiedzeniach. Tworzy się tu prawa dla całego narodu, w zasadzie na czas jak najdłuższy, trzeba więc wszystkie środki wyzyskać, aby dojść do rezultatów możliwie najlepszych. Sądziłbym, że taki Zjazd powinien przygotować materjał, ale nie decydować spraw odrazu. Projekt powinien być oddany pod sąd opinji, aby całemu ogółowi dać możność uczestniczenia w pracy; wielu bowiem znajdzie się ludzi poza szczupłem gronem narady, którzyby mogli i chcieli wypowiedzieć swe zdanie; zamykać ust nie przystoi nikomu, bo później nie będzie prawa do moralnego zmuszenia jednostek, by się poddały opinji. Sumienne rozważenie nadesłanych uwag na drugiej kadencji narady (po paru miesiącach) będzie podłożem do decyzji. Wyłamywanie się później z takiej decyzji, na którą każdy miał możność wpłynąć, byłoby już warcholstwem. Tej powagi nie miał właśnie Zjazd 1918-go roku. Dlatego choć zwolennicy uchwał jego wmawiają w naród, że posiadamy „pisownię państwową”, prawdą to nie jest; poddali się tylko ci, co — musieli.
3. Aby się nie powtórzyły groteskowe historje typu „czternastu przeciw trzynastu przy nieobecności czterech na sali”, uważam, że kwestje sporne rozstrzygane być powinny zdecydowaną większością głosów. Co nie skupi na sobie

156

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

przynajmniej 80% głosujących, nie dojrzało widocznie do decyzji; można te punkty odłożyć na później, a tymczasem dopuścić dwoistość; nic nas nie pili. aby sprawy rozstrzygane na szeregi lat, właśnie dziś czy jutro były rozstrzygnięte. W głosowaniu powinny być brane na uwagę opinje nietylko obecnych przy głosowaniu, — chwilowo nieobecny członek narady może wszak wyrazić zdanie swoje na piśmie; to nie są przecież oficjalne jakieś wybory; uzależniać, zaś praw, pisanych na lata, od tego, że pan X czy Y chwilowo wyszedł na papierosa, niepodobna.

1. Ostatecznie powzięte decyzje narady, zatwierdzone przez czynniki ministerjalne, powinny być ujęte w formie słowniczka i w tej tylko formie powinny docierać do szerokiego ogółu. Oczywiście, motywy decyzyj mogą i powinny być udostępnione ogółowi, ale łączenie ich ze słownikiem chybia celu : narzuca się wtedy wprost użytkownikom pęd do komentowania motywów, złośliwego nieraz oświetlania ich i podważania powagi decyzyj. Dziewięciu dziesiątych części użytkowników te motywy nic a nic nie obchodzą ; korzyść z podawania ich nie zrównoważy możliwych niedogodności charakteru psychologicznego. Zresztą, co za cel pobudzać do dyskusyj, które wpłynąć na decyzję już nie będą mogły? Zato słowniczek nie powinien być już zbyt oszczędny w wyborze materjału słownego, zwłaszcza, w wypadkach kłopotliwych; przeciwnie, takie wyrazy tem bardziej nadają się do słownika, a dotychczasowe wydania. Akademji w tym względzie właśnie szwankują: całe szeregi wątpliwych form są tam wprost pomijane Z drugiej strony wypisywanie w słowniku takich wyrazów, jak anioł, dobrze, kabina, troisty i t. d. i t. d. jest zgoła niepotrzebne; nie dla analfabetów się to pisze.
2. Nie należałoby, zdaniem mojem, uważać postanowień Zjazdu 1918-go roku za tabu nietykalne. Niewiele jest tam rzeczy niestrawnych, ale są niektóre nie do zniesienia (choćby ten sławny już triumf i wogóle ustęp о i w pierwszej zgłosce wyrazów obcych). Nie mam zamiaru przeprowadzać tu krytyki szczegółów, ale dałoby się to i owo w tym względzie powiedzieć.
3. Rzecz naturalna, że prawa, które mają obowiązywać całą Polskę, muszą uwzględniać różnice regjonalne w wyrazach i podawać w razie potrzeby po parę form, nawet choćby skandaliczne dla królewiaków szkandały i szpinki. Te różne w różnych dzielnicach wyrazy byłyby odznaczone znakiem regjonalnym, aby nie narzucać ludziom niesympatycznych dla nich wzajem postaci; że formom stołecznym należałoby się pierwszeństwo (nie co do wartości, lecz co do miejsca), dowodzić chyba nie potrzeba; historji poprawiać nie można...

Tyle uwag charakteru ogólnego w zagadnieniu, jakby najpoważniej i najlojalniej załatwić sprawę zamierzonych zmian ortograficznych. Takie ostrożne przeprowadzenie reformy dałoby czynnikom patronującym jej moralne prawo wymagania posłuchu od społeczeństwa, — czy z rodzajem sankcyj, czy bez, to

1934. z. 9 PORADNIK JĘZYKOWY 157

już nie należy do rozważań niniejszego artykułu. Poglądy powyższe — objaśniam — są moją własnością osobistą i niczem przez wypowiedzenie ich w Poradniku samego pisma ani jego redakcji w tej materji nie wiążą.

J. Rzewnicki.

ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

1. Zwrot włącznie z opakowaniem i kosztem przewozu poprawiono mi

w liście handlowym na włącznie opakowania i kosztów przewozu. Przecież to źle? (A. I., Warszawa)

(Rz) Oczywiście źle, — jest to żargon handlowy zupełnie pośledniego gatunku. W Pańskiej redakcji należałoby tylko zamiast włącznie powiedzieć łącznie, boć ma tu ten wyraz wprost znaczenie razem z. Jeżeli chce Pan użyć owego włącznie, to trzeba zdanie inaczej sformułować; albo włączając opakowanie i przewóz albo z opakowaniem i przewozem włącznie; pozatem i ten „koszt” niepotrzebny: najprościej jest powiedzieć: cena z opakowaniem i przewozem.

1. P. Skiwski w „Pionie” wyrażenie właściwie mówiąc nazywa rusycyzmem; powinno się mówić rzekomo ściśle mówiąc. Dlaczego?

(—sz, Warszawa)

(Rz) Mojem zdaniem, jest w tem pewne przeczulenie. Mogę coś powiedzieć właściwemi słowy, a mogę użyć wyrazów nieodpowiednich, niewłaściwych; jeżeli tedy spostrzegę się, że powiedziałem niedokładnie, mam prawo się poprawić i użyć określenia właściwszego, co właśnie wyrażam skrótem właściwie mówiąc; dlaczegoby to miało być rusycyzmem? Niedawno gromił ktoś zwrot krótko mówiąc, widząc w nim germanizm. Obyśmy tylko tak barbaryzowali mowę!

1. To jest nic innego, jak cynizm — słyszy się nieraz; zdaje mi się, że po

winno być to nie jest nic innego, jak..., bo polszczyzna wymaga dwu przeczeń; jak jest właściwie? (L. L., Nieszawa)

(Rz) Tu tak, ale nie zawsze. Mamy nic w zysku / nie mamy nic w zysku — oba zdania mają właściwy sobie sens; oczywiście, pierwsze z nich nie jest właściwie zdaniem zaprzeczonem. Niekiedy próbuje się właśnie w podobny sposób nawet wzmacniać zaprzeczone zdanie; słyszymy np. nie otrzymawszy jakiejkolwiek pomocy, zmarł obok żadnej pomocy; czy to właściwe? gramatycznie może nie, ale wywalcza już sobie powoli prawo życia; w zdaniach np. z przyimkiem bez to się już zupełnie utarło: bez żadnych trudności / bez jakichkolwiek trudności, — i rzeczywiście ten drugi sposób zaprzeczenia jest mocniejszy.

158

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

1. Zarzucono mi, że w zdaniu w pierwszym rzędzie należało się zająć ofiarami powodzi popełniłem błąd; czy to rzeczywiście błąd? (Urzędnik)

(Rz) Zasadniczo, słuszną jest rzeczą, że mając takie określenia, jak przedewszystkiem, najprzód, niema potrzeby się uciekać do innych, zwłaszcza pod obcym wpływem powstałych. Ale czy to błąd? Mamy w języku zwroty, które raz przez kogoś skarcone, powprowadzaliśmy z wiarą in verba magistri na indeks i wyklinamy je dalej, choć ustępować nie myślą; do takich zwrotów należy w pierwszym rzędzie. Może to, jak wyżej, i niepotrzebne, ale dlaczego ma być błędne? Jest to taksamo dobra przenośnia, jak inne, przytem mająca już dziś oparcie w istniejącym w języku przymiotniku pierwszorzędny; przymiotnika nie nazwie nikt błędnym, czemuż taka niełaska na w pierwszym rzędzie? Niby motyw, że kalambur w pierwszym rzędzie balet podobał się panom w pierwszym rzędzie, który jakoby przemawiał przeciw kwestjonowanej przenośni, nie jest poważny, bo w takim razie nie moglibyśmy ani patrzeć na nikogo zgóry, ani płacić procentów zdołu, gdyż i tu nikt się nie będzie wspinał na górę, aby z niej spojrzeć na bliźniego, ani właził do dołu, by z niego zapłacić. Piętnowanie zwrotu jako błędu jest przesadą; ale przesadą w odwrotnym kierunku będzie tworzenie tu jeszcze dalszych niepotrzebnych przenośni: nie zgodziłbym się już naprz. na w pierwszej linji; lecz i tu nie dla istoty samej przenośni, lecz dlatego, że jest zupełnie niepotrzebna, a obcem tchnieniem nawiana.

1. Pracował jako nauczyciel; czy przed jako przecinek potrzebny?

(A. A., Berezno)

(Rz) Nie, — tu jako nie jest spójnikiem łączącym, lecz zastępuje przyimek za, lub np. wyrazy w charakterze (nauczyciela). Co innego: jako nauczyciel, powinien był to a to zrobić (w znaczeniu : ponieważ był nauczycielem) ; tu przecinek potrzebny; zresztą, sprawa przecinkowania nie jest u nas naogół unormowana i wiele jest pozostawione poczuciu osób piszących.

1. Jeden z Akademików Literatury pisze prefesorjat; czy to forma właściwa? (L. B., Warszawa)

(Rz) Nie; ustalona jest postać profesorat ( = profesura), jak doktorat, rektorat, lektorat, inspektorat. Mamy np. dyrektorjat, ale to pochodzi nie od dyrektora bezpośrednio, lecz raczej od dyrektorjum.

1. Do późna wieczór; co to właściwie jest ten wieczór? mianownik?

(A. H, Wilno)

(Rz) Mamy przysłówek rano i rzeczownik rano; mogło tedy zajść wprost upodobnienie, płynące z zestawienia rano i wieczór chodziliśmy tam. Рuryści taki przysłówkowy wieczór zwalczają; takąż wskazówkę daje i Słow-

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

159

nik Warszawski; próżne to, zdaje się, usiłowania: dogodne skróty od wczoraj wieczór, do dziesiątej wieczór — nie dadzą się już usunąć i nie uważałbym tego za nieszczęście. Prof. Szober uważa to wprost za biernik czasu. Biernikiem mogłoby być i dlatego, że na podobieństwo zwrotu do późna w noc mogło to przejść przez stadjum do późna w wieczór i ulec skróceniu w wymowie. Krasiński jeszcze pisał: „W wieczór, zrana zwierciadlana fala pije niebios smug...”, — dziś w wieczór już w tym sensie nie mówimy.

1. Obesłać wystawę, sejm — czy to rzeczywiście germanizm?

(124/125, K. A., Poznań)

(Rz) Puryści czasownik ten w tem właśnie znaczeniu zwalczają, uznają go tylko w sensie obsyłania różnych osób czy miejsc pokolei. Mocnych jednak argumentów nie podają, a cały szereg podobnych czasowników właśnie pełni podwójną służbę: wyraża jednocześnie dośrodkową i odśrodkową czynność. Obrzucam dom tynkiem ( — ujmuję go w powłokę tynku), obrzucam pole kamieniami (= rozrzucam je po polu), obsadzam drogę drzewkami (= ujmuję ją w rzędy drzew), obsadzam miasta załogą (= rozmieszczam w nich załogę), obsypuję przyjaciela darami (= skupiam dary w jego ręku), obsypuję pole ziarnem (= rozsypuję ziarno po polu). Zgodnie z tem mógłbym nietylko np. obesłać wystawę piwem czyli zaopatrzyć w nie różne placówki wystawy, ale i obesłać ją eksponatami, t. j. zzewnątrz je poprzysyłać. A więc chyba to byłoby powodem niełaski, że wyraz jest rzadszy w tym sensie?—ba, może właśnie dlatego rzadszy, że go się wyświeca... Ale skoro takiego stylisty, jak Sienkiewicz nie raził, może tu jest i nieco przesady. Co do obesłania Sejmu, to tu, powiedziałbym, wchodzi w grę pewien czynnik kurtuazyjny: posła nie posyła się do Sejmu, jak nie posyła się np. wojewody na posadę: pierwszego się wybiera, obiera, drugiego mianuje, wyznacza. To, że w samej nazwie posła tkwi posłanie, sprawy nie rozstrzyga, bo miano zrosło się tak ze stanowiskiem, że pochodzenia się tam już nie dochodzi. Dlatego obesłania Sejmu za kryształowy zwrot nie uważam.

1. Czy dobry jest zwrot (w uniwersyteckim sensie) na którym jesteś roku?

(Rz) W języku codziennym zwrot taki, istotnie, niecoby raził, ale w życiu uniwersyteckiem stał się niejako terminem technicznym. Na uniwersytecie niema obecnie t. zw. dawniej kursów, są natomiast „lata studjów”. ,,Wykłady dla tego a tego roku studjów” — oto nagłówek, widniejący w corocznie wydawanych urzędowych Spisach wykładów. Inne wyższe szkoły mają semestry, i chyba nikogo nie dziwi powiedzenie: jestem na piątym semestrze. Na drugim kursie — na drugim semestrze — i, analogicznie, na drugim roku; studenci np. mówią: zostałem na pierwszym roku,

160

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

przeszedłem na drugi rok i t. p. — „studjów”, rzecz jasna, nikt tu nie dodaje.

1. Zdradza chęć do pracy, zdradza zamiłowanie do sceny — czy to źle?

(A. B., Warszawa)

(Rz) Zdradzić — znaczy nie dochować wiary, sprzeniewierzyć się, podejść kogo, oszukać; żadnemu z tych znaczeń nie odpowiada zdradzenie zdolności. Jest to więc rozszerzenie znaczenia wyrazu pod wpływem postronnym. Krasnowolski zwrot ten potępia, również Słownik Warszawski przed nim ostrzega. Istotnie, powiedzenie np. zdradza przekonania jest nawet dwuznaczne. Niemniej jest faktem, że formy tej używają dziś wybitni pisarze. Kto chce być ostrożnym, może często powiedzieć zdradzić się z myślą, z zamiarem i t. d. ; chęć do pracy można równie okazać, objawić, ujawnić.

1. Piętnaście, pięćdziesiąt — czemu mamy tu tak uparcie trzymać się etymologji, kiedy nie trzymamy jej się gdzie indziej? A ten ostatni wyraz razem czy osobno? (P. R., Warszawa)

(Rz) Osobiście najzupełniej zgadzam się z Panem, zwłaszcza, że nikt przecie tych wyrazów tak nie wymawia, jak pisze. Oby zamierzone zmiany pisowni to uwzględniły! — tymczasem jednak oficjalnie tak pisać musimy. Gdzie indziej IV wydanie „Zasad” Łosia pisze jeszcze osobno i to zupełnie słusznie, boć ani kto inny, ani co innego nikt łącznie nie napisze; to przecie co innego, niż gdzieniegdzie, gdziekolwiek. Ostatnie wydanie „Pisowni” wyrazy te łączy.

POKŁOSIE.

Podajemy na tem miejscu od czasu do czasu nadsyłane nam przez Czytelników wykazy błędów językowych tłumaczeń z języków obcych, nie dlatego, aby zadziwiać kogo a tem mniej, aby uwieczniać próbki niewiedzy osób, co bez należytego przygotowania biorą się do przekładów, lecz dlatego, aby zwracać uwagę nakładców, komu pracę powierzają.

Dochodzą nas wprawdzie żale, że w ten sposób pozbawia się nieraz pracy osoby potrzebujące jej; jest łatwy sposób uniknięcia tego: jeśli się języka wystarczająco nie zna, nie puszczać w świat książek bez jakiej takiej choćby korekty. Red.

„Bawełna i krew" Travena, tłumaczenie dr. Józefy Zang, wydawnictwo „Polskiego T-stwa Przyjaciół Książki”. Oba tytuły obowiązują, a jednak — oto jakie zwroty znalazłam w książce; podkreślam, że niektóre tylko, charakterystyczniejsze, tu przytaczam; uchybień innych jest tam cała moc.

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

161

str. 78 — straciłam wrażliwość na takie finesy cywilizacji — nietaktownie ucieka się tu tłumaczka do obcego wyrazu finessa, bo wpada w kolizję z innym wyrazem fines;

str. 82 — Europejczycy mi to odzwyczaili (= mnie od tego) ; str. 98 — gdyby to chociażby było czterdzieści pesos, — wobec nieporadności tłumaczki zaczyna się wątpić, czy to błąd drukarski ;

str. 119 — i nikt nie ma w tem rozrywki irytować policji; str. 161 — a ja chyba im jestem pewny (dla nich, w ich mniemaniu) ; str. 162 — gdyby poszło według mnie... Podług ciebie? ...przecież wszystko szło podług ciebie;

str. 210 — jeśli pan chce renomować, lub przepuścić gażę w jednej nocy... — owo renomować ma widać znaczyć robić sobie renomę;

str. 237 — Znam pana. — Pan mnie? Nie wiedziałbym skąd. Tak mówią chyba na karuzelach podmiejskich w niedzielę;

str. 237 — Co mogę na to, że gdzie jestem, rozpoczyna się piekło? str. 265 -— niech mi przypomina ciebie całkiem jak ty jesteś (takim, jakim jesteś czy też taką, jaką...).

I „co mogę na to”, że muszę te grzechy wypominać tłumaczce? Są tam i inne, ale dość przytoczonych, aby wyrobić sobie pojęcie o języku przekładu.

Z. S.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Dyskusja zasadnicza nad poprawnością języka, rozwija się dalej w dziennikach. Przeważają motywy dzielnicowości.

Prof. Wł. Tarnawski („Pro Varsovia” w 40-ym n-rze „Myśli Narodowej”), którego już pasowano na obrońcę dzielnicowych błędów południowej części kraju, piętnuje tym razem „zaściankową zawziętość” p. J. Ch., usiłującego, bez znajomości rzeczy, wytknąć Warszawie szereg przestępstw językowych („lustr. Kurjer Codz.” z 3.IX — „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni”). Prof. Tarnawski dosadnie charakteryzuje poziom tego rodzaju wystąpień: „wara od mieszania się w dyskusję zarozumiałym nieukom i pedanckim manjakom!” Warto przytoczyć i inne jego zdanie: „Niech poszczególne dzielnice Polski współzawodniczą z sobą w dbałości o czystość języka ojczystego, niech sobie nawzajem wytykają błędy. Nie obejdzie się przytem czasem bez krótkich spięć. Lecz i pokłócić się z sobą warto po bratersku, gdy wszyscy mamy ten sam chwalebny cel przed oczyma”. Albo jeszcze: „Ludzie z różnych dzielnic o szerszym horyzoncie umysłowym, naprawdę dbający o czystość języka, a przystępujący do pisania o tej sprawie z dobrą wolą i bez lokalnego zacietrzewienia, zawsze z sobą dojdą do ładu”.

Inny nieco posmak ma artykuł prof. Z. Łempickiego w „Kurjerze Pol-

162

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

skim” (nr. z d. 16.IX — „Kult piękna i kultura idjotyzmów, czyli o t. z w. poprawności językowej”). Mimo kilku trafnych i głębszych uwag, mimo systematycznego podziału materjału — artykuł jest niejasny. Autor zdaje się niechęcią obdarzać całą akcję poprawnościową wogóle, utrzymuje że: ...„wszyscy prawodawcy języka, którzy rozwój jego krępowali zasadami gramatyki i stylistyki, tamowali ten rozwój i przygotowywali zagładę (?) języka”. Swoisty też jest pogląd, że „germanizmy są bardzo rozpowszechnione właśnie w b. zaborze rosyjskim, ponieważ w b. zaborze austrjackim ludzie się ich wystrzegają”. No, i pokłon w stronę „ożywczych prądów niepoprawności”, a sama poprawność jest w ustach profesora „tak zwaną”, jej zaś rzecznicy „starszymi panami”. I naraz przerzuca się autor do własnych żalów nad psuciem języka. Określenia: najoczywistszy idjotyzm, obrzydliwe brzmienie, ohydne wyrażenie mówią o ich zabarwieniu. Jak tedy to wszystko rozumieć? Artykuł prof. Łempickiego stawia czytelnika na rozdrożu. Tak np. Lector („Słowo” z 18.IX) zrozumiał, że prof. Ł. „stanął w obronie «Galilei»”. Tenże Lector, przytaczając dłuższe ustępy artykułu, zaznacza: „Przykładów potworności językowych, urodzonych na gruncie warszawskim, dałoby się znaleźć o wiele więcej, ale... czy to rozgrzesza Galicję? A jeżeli zestawić błędy językowe te i tamte, czy można wątpić, która dzielnica zawiniła bardziej ?”. A, no...

— Do artykułu prof. Tarnawskiego wraca jeszcze p. A. Chojecki w swym Kąciku językowym („Gazeta Warsz.” z 14 i 21.IX), poruszając słynną sprawę wyrazu względnie (p. Chojeckiemu nie chodzi o bezwzględne potępienie tego wyrażenia, lecz o jego nadużywanie) oraz domagając się od językoznawców, by byli nietylko botanikami, ale i ogrodnikami językowymi. Mamy też w Kąciku uwagi pewnego czytelnika, który się zastanawia, kiedy zwrot niezależnie od tego jest właściwy, kiedy zaś nie. W tym wypadku subtelność chyba przesadna.

O tem, czy językoznawcy są botanikami, czy ogrodnikami, czytamy w bardzo dobrym artykule J. E. Skiwskiego p. t. „Witaliści” (38 nr. „Pionu”). Używając wspomnianych określeń, powiemy, idąc za myślą artykułu, że dawniej uczeni byli ogrodnikami, dziś zaś są botanikami. Stwierdzili, że poprawność nie stanowi naukowego zagadnienia i zdają się wyciągać stąd wniosek, że poprawność wogóle nie jest zagadnieniem. Język żyje i rozwija się, profesor poprzestaje na badaniu tego życia, jest „witalistą”. Tu wtrącimy drobną uwagę: i uczeni mogą mieć i mają odmienne poglądy na te sprawy.

P. Skiwski występuje dalej przeciw „pokrakom i kukłom językowym” (makaronizmy i słówka, zawierające odcienie znaczeniowe wyrazów) i przeciw mechanicznemu ujmowaniu mowy. Zakończmy cytatą: „«Postęp» i «rozwój» języka, polegający na wypieraniu synonimów, a więc na zubożaniu języka, nie jest postępem, lecz uwstecznieniem, cofaniem języka do barbarzyństwa... Kto

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

163

widzi w tem «zdrowe tendencje rozwojowe», ten... zapatrzony jest w «ideał» języka, sprowadzonego do funkcyj czysto mechanicznych, prostaczego, niezrównoważonego... Witalizm tak rozlewny i tak tolerancyjny kryje w sobie zarodki nie życia, lecz śmierci — śmierci języka”.

Nawiązując swe spostrzeżenia do artykułu Boya-Żeleńskiego o „Stylu kwiecistym”, „ABC” (z 19.IX) i „Pion” (z 29.IX) przytaczają z „Wiadomości Literackich” ustępy, szczególnie rażące tą właśnie szpetną kwiecistością. Posłuchajmy i my: „okrutny chłód tego poety, jego snycerska srogość, lapidarność formy, nie wyłączająca rzewnych omdlewań, jest jakby odpowiednikiem tragizmu lustrzanego zapatrzenia, śledzenia własnych śladów i dopełnień w metamorfozach kształtów okropnie obojętnej przyrody” i t. d. Dodać tylko trzeba,, że, jak to często bywa, i tym razem sprawa języka służy za narzędzie gry politycznej, czy konkurencyjnej. Z drugiej strony cytata zasługuje na uwagę i z tego względu, że wyjęta jest ze sprawozdania literackiego. Wiadomo zaś, jaką bolączką w życiu kulturalnem jest język większości krytyk literackich, zrozumiały często tylko dla ich autorów.

Innem echem alarmu Boya jest głos „Expressu Porannego” (z 9.IX — „Walka o słowo przytomne”). Ixion przypomina w tem piśmie uwagi Wacława Rzewuskiego „O piękności myśli” (z 1762 r.), tyczące się właśnie obchodzącej nas sprawy. „Piękności krasomowskie jedne są istotne, drugie obłudne — mówi stara książka. — Piękności krasomowskie są te, które próżnym tylko blaskiem zalicając się, bardzo daleko od prawdy są oddalone i odstrychnione”.

Ku przeszłości zwraca się również p. Mieczysław Smolarski („Kurjer Warszawski” z 30.IX), podnosząc zasługi Jana Samuela Kaulfusa, położone przezeń dla dobra i chwały polszczyzny w pierwszej ćwierci zeszłego stulecia.

Lwowskie „Sygnały” (nr. 10 — 11) zamieszczają zajmujący artykuł prof. H. Gaertnera p. t. „Nieco o wyrazach złożonych w języku poetyckim”. Autor stwierdza, że w ostatnich czasach wzmogła się w literaturze fala tworzenia złożonych nowotworów (Żeromski, Berent, Staff, Zegadłowicz, Tuwim), ciekawych ze względu na swą wartość ekspresyjną.

P. J. Rossowski narzeka na „Modne skróty” („Polska Zbrojna” z 17.IX) w rodzaju kilo, deka (i deko!), auto, kino, metro, foto, zoo. Z kinem, wplecionem w polską odmianę, i z kilo już się chyba pogodzimy; gorzej jest z niepotrzebnem zoo (mamy zwierzyniec) łub szpetnem foto.

W „Kurjerze Poznańskim” (z 14.IX) prof. Ignacy Chrzanowski (nie Leon, jak podały pisma, które artykuł przedrukowały) pisze o dziejach pracy nad językiem, o miesięczniku „Język Polski”, a wreszcie przedstawia spis błędów, wyłowionych z jakiegoś dziennika warszawskiego. Nie wszystkie przytoczone wyrażenia zasługują, według nas, na potępienie, ale wiadomo, że w tych sprawach wrażliwości są różne. Chodzi naprzód o to, „żeby współpracownicy

164

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

pism codziennych, a przedewszystkiem ich redaktorowie, goręcej niż dotychczas kochali i lepiej niż dotąd znali język ojczysty”.

Poprawnościowe uwagi prof. Chrzanowskiego przedrukowały dzienniki: „ABC” (z 14.IX), „Ilustr. Kurj. Codz.” (z 28.IX) i „Dziennik Kujawski” (z 21.IX).

Lubelskie „Ogniwo Nauczycielskie” (Nr. 7) zwraca uwagę na niesłychaną polszczyznę podręcznika do nauki łaciny na II klasę gimnazjum. Wprost trudno wierzyć podanym przykładom.

II Międzynarodowy Zjazd Slawistów — piszemy o nim osobno — wzbudził żywe zajęcie prasy stołecznej i prowincjonalnej, o czem świadczą obszerne nieraz sprawozdania z otwarcia Zjazdu, obrad, związanych ze Zjazdem, wystaw książek.

Naogół sprawozdania utrzymane są w tonie objektywnym i życzliwym. Niezadowolone jest tylko wileńskie „Słowo”. Boczy się na mały (?) udział polskich uczonych (27.IX), to znów nie podobają mu się (28.IX) te czy owe referaty.

Zjazdowi, a ściślej biorąc — Mickiewiczowi, poświęcony jest w całości V zeszyt „Języka Polskiego”.

Dwie zamieszczone tam rozprawki: K. Nitscha „Z zagadnień języka Mickiewicza” i S. Pigonia „Na marginesie autografów «Pana Tadeusza»” omawia M. Małecki, nazywając pracę Pigonia „wprost rewelacyjną” („Ilustr. Kurj. Codz.” z 2.X). A. S.

\* \* \*

Przypisywaliśmy zachwaszczenie języka wpływowi zaborców, tymczasem, po odzyskaniu samodzielności państwowej, nie tylko się ono nie zmniejsza, ale czasem nawet się zwiększa.

W n-rze 255 dziennika „A. B. C.” był artykulik pod tytułem: „W obronie czystości języka”, omawiający spostrzeżenia prof. I. Chrzanowskiego, dotyczące polszczyzny w prasie. Ten właśnie artykulik nasunął mi uwagi, któremi pragnę się podzielić z Czytelnikami.

P. prof. Chrzanowski zaleca redakcjom, wśród innych, rozczytywanie się w klasycznych autorach polskich. Jest to niewątpliwie sposób dobry, lecz zakrojony na daleką metę; skutków większego znaczenia możnaby oczekiwać u pokoleń następnych. A tu jest periculum in mora. Prasa codzienna powinna więc przystąpić natychmiast do uzdrawiającego działania. Dlaczego prasa? Dlatego, że dzieła klasyków i piękna literatura są dostępne tylko ludziom, których stać na książki i którzy mają czas na rozczytywanie się w literaturze pięknej. Tych było zawsze mało, a obecnie w ciężkich warunkach bytu, w czasach walki o chleb powszedni i wśród trosk codziennych jest ich coraz mniej. Natomiast dziennik, który dociera do najszerszych warstw społeczeństwa, może pod wzglę-

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

165

dem języka przynieść największy pożytek, jako też i wyrządzić największe szkody. Przez dzienniki więc trzeba działać, ale na to dzienniki muszą zmienić swój stosunek do języka. Fr. Moskwa.

II MIĘDZYNARODOWY ZJAZD SLAWISTÓW.

Wrażenia.

W dniach od 23 do 30 września r. b. obradował w Warszawie i w Krakowie II Międzynarodowy Zjazd Slawistów, w którym brało udział przeszło 350 uczonych z 20 państw europejskich. Komitet Organizacyjny stanowili: prezes prof. J. Rozwadowski z Krakowa, wiceprezes prof. St. Słoński, skarbnik prof. St. Szober i sekretarz generalny prof. W. Doroszewski — z Warszawy. O pracach Zjazdu prasa nasza pisała szeroko, podnosząc jego znaczenie naukowe, kulturalne i propagandowe; na tem miejscu chcielibyśmy podkreślić w tej chwili tylko momenty bardziej charakterystyczne, a także podzielić się z czytelnikami garścią wrażeń z pism zagranicznych, dochodzących nas jeszcze z wielu stron. Tymczasem pomijamy zagadnienia językoznawcze, bardziej specjalne; omówimy je w jednym z najbliższych numerów.

Z pośród kilku tegorocznych kongresów ten ostatni, poświęcony zagadnieniom językowym, literackim i społeczno-kulturalnym świata słowiańskiego wywołał wśród naszej publiczności najżywsze echo i to może nietylko dlatego, że był zbiorowym hołdem, złożonym przez świat słowiański i pozasłowiański Mickiewiczowi, ale dlatego również, że był, jak to już podkreślano — najbardziej „polskim” ze Zjazdów. „Polskość” jego wyraziła się w tem, że zagraniczni uczestnicy niejednokrotnie zabierali głos w sprawach naszej literatury czy kultury, że nieraz w naszym języku przemawiali, że się go często słyszało w rozmowach z ust Włochów, Niemców, Czechów, Jugosłowian. Niektórzy porywali swadą i pięknem wysłowienia, jak np. prof. G. Maver z Rzymu. Na uroczystem posiedzeniu w Krakowie mówił on o Mickiewiczu jako o genjuszu, „który objawił się jako natchniony poeta, bystry polityk i głęboki uczony i którego prelekcje są dla nas cennym drogowskazem w naszych pracach i w wierze w wartość i skuteczność naszego trudu”.

Niemniej godne jest podkreślenia piękne francuskie przemówienie wielkiego przyjaciela Polski, p. P. Cazin’a, słynnego tłumacza dzieł naszej literatury, a przedewszystkiem „Pana Tadeusza”.

Szereg referatów poświęconych Mickiewiczowi (w ogólnej liczbie siedemnastu) wykazał dobitnie, że imię polskiego wieszcza jest szeroko znane i czczone zagranicą, a przedewszystkiem w krajach słowiańskich, jak Czechosłowacja i Jugosławja.

Ale nietylko Mickiewicz cieszy się takim rozgłosem u naszych pobratym-

166

PORADNIK JĘZYKOWY

1934, z. 9

ców. W rzędzie wielkich twórców, których imię utrwaliło się np. w Czechach, możemy wymienić ponadto Orzeszkową, Prusa, Zapolską, Sieroszewskiego, a przedewszystkiem Sienkiewicza. Uwidocznił to dr. Josef Bečka w interesującem zestawieniu przekładów polskich w literaturze czeskiej po wojnie światowej. Z zestawienia tego wynika, że największą poczytnością wśród Czechów przed i po wojnie cieszył się Sienkiewicz, którego dzieła doczekały się ogółem aż 27 przekładów i 13 wydań. Z nowszej literatury największą popularność zdobyli sobie F. Goetel i J. Kaden Bandrowski.

Trudno omawiać na tem miejscu interesujące referaty, dotyczące literatury polskiej jak np. d-ra J. Birkenmajera o genezie „Bogurodzicy”, prof. К. Górskiego o „Dziadach” drezdeńskich, d-ra L. Płoszewskiego o prelekcjach paryskich Mickiewicza albo dr. Z. Szmydtowej o echach platońskich w twórczości Mickiewicza — oraz obszerne dyskusje, które się rozwijały dokoła tych tak podstawowych zagadnień.

Z kwestyj najbliżej nas tu obchodzących wspomnimy jeszcze o pracach sekcji dydaktycznej, w której omawiane były także: nauczanie języka polskiego i literatury polskiej w szkołach. Z warszawskich uczestników o dzisiejszym stanie dydaktyki języka polskiego w szkole średniej mówił instruktor Ministerstwa W. R. i O. P. dr. Władysław Szyszkowski. „O wartościach kształcących i wychowawczych w nauczaniu języka ojczystego” wygłosił odczyt prof. Stanisław Szober.

Wśród rezolucyj i wniosków, złożonych do Prezydjum Zjazdu jest kilka innych niemniej ważnych, jak np. wniosek czeskich profesorów: Pražáka, Horáka oraz prof. Doroszewskiego, sekretarza generalnego Zjazdu, o utworzenie międzynarodowych komisyj celem przygotowania w każdym kraju prac na przyszły kongres Slawistów, mający się odbyć w r. 1939 w Jugosławji. Realizacja tych doniosłych projektów, pomijając już stronę naukową i propagandową Zjazdu, będzie stanowić trwały plon tej kilkudniowej wspólnej pracy uczonych.

Wśród pozytywnych osiągnięć Zjazdu należy przedewszystkiem wymienić więź wzajemnej sympatji i porozumienia, jaka łączyła jego różnojęzycznych uczestników z Polską i z polskimi uczonymi jako gospodarzami. Uderza to w sprawozdaniach pism zagranicznych o Zjeździe. Wspomnimy tu o obszernych artykułach p. J. Bečki (cytowanego już wyżej), w których obok uwag ogólnych o kulturalnem stanowisku Polski nie brak i słów gorącego uznania dla organizacji Zjazdu. Piękny artykuł w jednem z pism praskich poświęcił Zjazdowi prof. J. Pata. Życzliwych słów nie szczędził nam p. M. Kolaja, korespondent brneńskich „Lidové noviny”. Nakoniec niepodobna pominąć, skoro mowa o głosach z zagranicy, dwu artykułów napisanych przez uczestników Zjazdu, prof. van Wijka z Leydy i prof. J. Horáka z Pragi. Uczony holenderski podkreśla z uznaniem (Maasbode — Rotterdam 3.X.1934) udział w Kongresie tak wielu

1934, z. 9

PORADNIK JĘZYKOWY

167

narodów słowiańskich i niesłowiańskich, dobrą organizację, miły nastrój, jaki panował od początku do końca obrad oraz poparcie, jakiego doznał Kongres ze strony rządu polskiego.

Artykuł prof. Horáka (Prager Presse 3.X.1934) podnosi z pełnem zrozumieniem i Wysokiem uznaniem trud Komitetu Organizacyjnego, a w szczególności Sekretarza Generalnego, któremu w pracach czynnie dopomagali „współpracownicy z pośród warszawskich studentów wydziału humanistycznego”. Za serdeczne braterskie słowa uznania winniśmy prof. Horákowi żywą wdzięczność. Henryk Friedrich.

SPOSTRZEŻENIA DORAŹNE.

Po ekipie ministrów francuskich (mowa o gabinecie Doumergue’a) fantazja dziennikarska dała nam znów parę świeżych ekip. Wspomnę o dwu:

...pognała na ratunek ekipa pompierska (czyli straż ogniowa), — my, ekipa Marszałka, powinniśmy i t. d., prawie to samo, co wspomniana już na innem miejscu ekipa ludzi dobrej woli.

Dobrze idzie...

\* \* \*

„Centrocosie”.

Ostatni spis abonentów warszawskiej sieci telefonicznej wymienia następujące pozycje: Centroblok, Centroceluloza, Centrocement, Centrochem, Centrochemja, Centrodrożdże, Centrograf, Centrogum, Centrohandel, Centroleum, Centrolin, Centro-okuć (!), Centropapier, Centrophon, Centropon, Centroprzewód, Centrosprzęt, Centro-Światło, Centroszlif, Centrotektura, Centrowag, Centrowełna, Centrożwir. Aczkolwiek większość wymienionych „centrów” to pospolita blaga handlowa, to jednak mamy tu i poważne ugrupowania firmowe, reprezentujące we wspólnych miejscach sprzedaży całe gałęzie rodzimego przemysłu; i wszyscy ci — i wielcy, i mali — powypisywali pod wpływem obcym na sztandarach swojej działalności nazwy, świadczące o zupełnym braku poczucia języka. Można się nie dziwić ,,Centro-okuć'owi", ale Centrocement, Centropapier, Centroprzewód — to już źle...

Owemu zaraźliwemu „centropędowi” koniecznieby należało położyć kres. Centrum handlu papierem nie może się nazywać Centropapierem; byłoby to raczej Papierocentrum, gdyby takie połączenie było możliwe; ale możliwe nie jest i dlatego moglibyśmy mówić w skrótach tylko o Centrum papieru, Centrum cementu, Centrum przewodów, co znów, niewiadomo, czyby było handlowo dogodne. Najwłaściwiej jest mówić o Centralnym Składzie Papieru, Cementu, Przewodów, a wtedy i innym blagierskim „centrom” możeby zabrakło tupetu do nadużywania określeń nienależnych im. Rz.

168 PORADNIK JĘZYKOWY 1934, z. 9

INFORMACJE OGÓLNE.

W redakcji są do nabycia spisy błędnych i mniej właściwych zwrotów języka, używanego w biurach i urzędach: Spis Nr. 1 (w drugiem wydaniu) i Spis Nr. 2, — zeszyt po gr. 40 (z przesyłką 50 gr.). Należność prosimy przesyłać w znaczkach pocztowych przy zamówieniu.

Pozostałe egzemplarze pracy ś. p. Red. Romana Zawilińskiego p. t. „Dobór wyrazów” zostały powierzone do sprzedaży „Naszej Księgarni”, Warszawa, Ś-tokrzyska 18. Pierwotną cenę zł. 30.— zniżono obecnie do zł. 10.—.

Redakcja posiada dawne roczniki „Poradnika” : 1903, 1904, 1907, 1909, 1923, 1925, 1926, 1929, 1930, 1931, 1932 i 1933; odstępuje je po cenach następujących: roczniki do roku 1909 włącznie po 1 zł., 1923 — 0,50 zł., 1925, 26, 29, 30, 31 — po 2 zł., 1932 — 5 zł., 1933 — 8 zł. Za komplet 10 roczników (1903-31) — 12 zł., przy pojedynczych tomach doliczamy koszty pocztowe, przy większej liczbie nie. Luźnemi zeszytami w ograniczonej liczbie służymy po 30 gr. za zeszyt; rok 1932 (dla prenumeratorów) — po 50 gr., lata 1933 i 1934 — po 80 gr.

Reklamacje co do nieotrzymania zeszytów prosimy przysyłać do administracji, najpóźniej z nadejściem następnego zeszytu. Przy reklamowaniu po upływie całych miesięcy żadne sprawdzenie nie jest możliwe i dlatego takie zeszyty będziemy obliczać osobno.

Na zapytania dotyczące poprawności języka naogół odpowiadamy w najbliższym zeszycie ; na żądanie — listownie za nadesłaniem znaczka pocztowego. Wszyscy zapytujący zechcą podawać swoje adresy, nie każde bowiem zapytanie nadaje się do roztrząsania w druku, bo nie każde zaciekawia ogół czytelników, — zresztą i powtarzać się nie możemy. Bez adresu tedy zapytanie takie musi pozostać bez odpowiedzi. Zapytania podpisywać można inicjałami. Przy redakcji czynna jest poradnia językowa, która zapytania nie do druku załatwia indywidualnie.

Redakcja zastrzega sobie prawo wprowadzania do nadsyłanych artykułów nieistotnych zmian i skrótów bez odwoływania się do autorów.

Godziny redakcyjne 4 — 6 po poł. ; za uprzedniem porozumieniem — w każdym czasie.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO: STANISŁAW MACHOWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: JAN RZEWNICKI, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. STANISŁAW SZOBER